PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 5·50.

Pojedynczy numer **6** hal tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 201. Kraków, Sobota 3 września 1910. Rok III.

Seminarja żeńskie.

Wczorajsze telegramy doniosły, że ministerstwo zezwoliło na otwarcie czwartego w kraju seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, wybierając mu na siedzibę miasto Brzeżany, gdzie już od 15 lat istnieje taki prywatny zakład seminarjalny. Brzeżany wyróżnione zostały w ten sposób z całego szeregu miast wschodnio-galicyjskich, które się o to ubiegały. Przeważyły tu naturalnie wpływy ministra dla Galicji dr Dulęby, który z brzeżańskiego okręgu wiejskiego ma mandat poselski. ale także wielką rolę grał fakt, że miasto ofiarowało kompletnie urządzony gmach posądowy i oświadczyło gotowość przyczynienia się znaczniejszą kwotą na cele zakładu.

Rozpisujemy się o tem dlatego tak szeroko, ponieważ w sferach szkolnych fakt ten uważany jest za rzecz epokową, za zdobycz, o jaką nadarmo starano się przez całych lat... trzydzieści ośm!

Tak jest. Odkąd wogóle seminarja nauczycielskie oparto na nowym statucie organizacyjnym, nie można było w żaden sposób przekonać Wiednia, że na taki kraj, jak Galicja, nie wystarczą trzy seminarja żeńskie, których pomnożyć nie chciano, mimo, iż równocześnie wciąż wzrastała liczba męskich seminarjów, sięgająca dziś cyfry 12. Zdobycz to więc naprawdę w stosunkach naszych, gdzie o potrzebie kraju rozstrzygają referenci ministerjalni we Wiedniu!

A tymczasem u nas z jednej strony zapotrzebowanie ukwalifikowanych sił nauczycielskich jest z każdym rokiem coraz większe, z drugiej zaś opłakany stan majątkowy wielu rodzin zmusza starać się o samodzielny byt dla córek, które najchętniej poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu. W istniejących trzech seminarjach rządowych tylko mała liczba pomieścić się może, a stwarzanie paralelek należy do takich trofeów zabiegających o to radców miejskich i posłów, jak zwycięstwa wojenne w starożytności.

W jednych i w drugich zdobywają miejsca córki miejscowych wyższych urzędników i w ogóle protegowane panny, dziewczęta zaś z prowincji poczytują sobie za prawdziwe szczęście, gdy się do rządowego seminarjum, po ostrych egzaminach wstępnych wreszcie dostaną. Co najmniej dziesięć razy tyle kandydatek odchodzi od bramy seminarjalnej z powodu braku miejsca.

Ze stanu tego korzystają zakłady prywatne, które powstają z każdym rokiem nawet w mniejszych miastach, gdzie jako tako z wydziałowych sił nauczycielskich i gimnazjalnych da się skleić grono profesorskie. Zakładów takich jest w kraju kilkadziesiąt, a obie stolice mają po kilka, dobrze prosperujące. Rząd udziela im prawa publiczności, matury ich mają wartość takich-że egzaminów w zakładach rządowych — wszystko by tedy było dobrze, gdyby nie strona finansowa, bo w zakładach takich za naukę trzeba płacić po kilkanaście koron miesięcznie, na co znowu nie wszystkich stać.

Tak tedy powstaje prawdziwy przymus opłacania nowego podatku szkolnego, jeśli się chce córce byt zabezpieczyć — przymus, który powinien właściwie już dawno zniknąć, gdyby budżet państwowy na ten dział szkolnictwa należycie i po sprawiedliwości był uregulowany. Ten ciężar musi spaść na państwo, którego obowiązkiem jest dbać o wykształcenie młodych pokoleń i we wszelki sposób ułatwiać im naukę, które wreszcie nie może krzywdzić płci drugiej, mającej takie samo prawo do życia i samoistnego bytu, jak mężczyźni.

Ze sfer poselskich oczekujemy pod tym względem inicjatywy, by — gdzie należy — „zdobywać“ odtąd dla kraju co roku, a nie co 36 lat, jeśli nie kilka, to bodaj po jednem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem.

Porachunki kongresowe.

Nowy kurs.

VI.

Te same zmiany w naszem życiu społecznem i politycznem, które zmusiły PSL. przyjąć nowy kurs, zniewoliły również i klasy dotychczas uprzywilejowane do nowych metod działania i do liczenia się z powołanemi do życia politycznego masami ludowemi. Wejście ostatnich na arenę polityczną nie mogło nie wywołać głębokich zmian w myśli politycznej i w działalności stronnictw rządzących. Jeżeli prawdą jest, że masy ludowe, do niedawna bierne i tylko szemrzące, otrzymawszy udział w rządach, okazują umiarkowanie i gotowość do pracy pozytywnej, jednocześnie z prawami zdobytemi biorąc na siebie i obowiązki oraz odpowiedzialność za losy kraju, to również jest prawdą, że wiele się zmieniło i w warstwach dotychczas rządzących. Stały się one skłonne do ustępstw i do reform. To, co wczoraj jeszcze nazywano »podkopywaniem podstaw porządku społecznego«, dziś się zaleca w projektach ustawodawczych jako konieczność państwowa i jako warunek ładu społecznego.

U nas — być może — zmiany te są słabsze, aniżeli w innych krajach. Przy drzemiącej wytwórczości i myśl drzemie. Ale zmiany, bądź co bądź, istnieją i te zmiany zrodziły dziś możność przyspieszenia reformatorskiej pracy w kraju. Widzimy to zresztą i w parlamencie, i w sejmie. Widzimy to także z powstających stale projektów, by wszystkie formy własności ziemskiej,—wszystkie klasy producentów rolnych zrzeszały się dla podniesienia i rozwoju naszej wytwórczości rolnej.

Te usiłowania spotykają się nieraz u ludzi krótkowidzących i u agitatorów bez troski o pracę pozytywną z ironiczną krytyką. Mówi się często ze zbyt silnym sarkazmem o możliwości sojuszu między »małym a wielkim rolnikiem«.

Istotnie: jest wiele sprzecznych interesów między większą a małą własnością rolną, jako między dwiema różnemi formami produkcji rolniczej. Takie same sprzeczności istnieją między różnemi formami produkcji w przemyśle, oraz między większym a małym handlem. Tem niemniej, pomimo tych sprzeczności, są i interesy wspólne, a jeszcze więcej jest takich interesów gospodarczych, które, jakkolwiek sprzeczne, podlegają ugodowemu załatwieniu.

Ze wszystkich stronnictw społecznych stronnictwo socjalistyczne najbardziej podkreśla sprzeczność ekonomicznych interesów różnych klas i warstw. A jednak socjaliści nieraz widzą wspólność interesów przedsiębiorcy z interesami robotnika lub rzemieślnika. Dlaczego? Dlatego, że idzie im także i o podniesienie wytwórczości oraz bogactwa w kraju i widzą kulturalne znaczenie różnych form wytwórczości przemysłowej w życiu gospodarczem.

Otóż Stronnictwo ludowe, stronnictwo włościańskie, które nie stoi na gruncie bezwzględnej walki klasowej, tę wspólność interesów tem łatwiej uznać musi i uznaje. Nie idzie o sentymentalne pogodzenie »chaty z dworem«. Istnieją między »chatą a dworem« różne spory, a część z nich ma dawne pochodzenie dziejowe. Są spory polityczne, które tylko przez równouprawnienie polityczne usunięte być mogą i powoli się usuwają. Wielki krok naprzód zrobiliśmy w likwidowaniu tych sporów przez powszechne prawo wyborcze do Rady państwa; reforma sejmowa i reforma gminna stanowić będą dalsze etapy tego równouprawnienia klas i warstw w rządzie i zarządzie krajem. Na tem polu walki tylko zupełne równouprawnienie, systematycznie i stopniowo zdobywane, może zaprowadzić zgodę między »chatą a dworem«.

Gdy jednak przechodzimy do sprawy gospodarstwa rolnego, musimy mieć przedewszystkiem na oku potrzebę równomiernej opieki dla wszystkich p r o d u c e n t ó w rolnych, t. j. musimy się kierować względami polityki agrarnej, niezbędnej dla każdego kraju, a tembardziej dla kraju rolniczego, jakim jest Galicja, posiadająca nadto dużo rozdrobnionej i ekonomicznie słabej własności włościańskiej. Tu połączenie różnych kategorji producentów rolnych —, połączenie takie, jakie istnieje w tylu innych krajach, począwszy od republikańskiej Francji i kończąc na Irlandji, gdzie dopiero dziś odbywa się proces uwłaszczenia czynszowników (drobnych dzierżawców), — połączenie w celu podniesienia wartości ziemi i jej wytwórczości staje się możliwem i niezbędnem.

Przy zespoleniu interesów producenta rolnego, mieszkającego w chacie, z interesami producenta rolnego, posiadającego dwór, t. j. interesów »małego« i interesów »wielkiego« rolnika, wszak tylko mniejsza własność, t. j. włościanin wygrać może. Do niedawna bowiem wyłącznie większa własność rolna korzystała z opieki państwa, — tylko ona miała subwencje i ułatwienia, — tylko ona była uważana za producenta krajowego, bo dla większych rynków. Wszak wolna i nieskrępowana mniejsza własność ziemska, pracująca na roli dla rynku krajowego i międzynarodowego, jest zjawiskiem jeszcze nowem. Idzie więc o to, by tej własności chłopskiej, do niedawna upośledzonej i przeoczanej, dać wszystką tę pomoc, którą dotychczas cieszyła się tylko większa własność ziemska. A jak uzyskać tę pomoc, jeśli nie stanąć na stanowisku krajowej produkcji rolniczej, na stanowisku ogólnej, krajowej polityki agrarnej.

Słowem, ów wyśmiewany przez rzekomych przyjaciół ludu, a w istocie rzeczy demagogów bezmyślnych, sojusz małych i wielkich rolników sprowadza się w znacznym stopniu do tego, że żąda się dla małej włościańskiej własmości tej pomocy i tej opieki państwa, którą mieli dotychczas wyłącznie obszarnicy, że się drobnych producentów rolnych do roli ważnego czynnika w wytwórczości krajowej podnosi.

A. CONAN DOYLE. 2

Zaginiony pociąg.

O godzinie 4 minut 31 pociąg specjalny, wiozący Caratala i jego olbrzymiego towarzysza, wyruszył ze stacji Liverpool. O tym czasie linia była wolna i pociąg nie mógł się zatrzymać pierwej, aż na stacji Manchester, gdzie miał stanąć na kilka minut przed godziną 6-tą.

W kwadrans po szóstej wśród urzędników na stacji Liverpool zapanowało zdziwienie i pewne zaniepokojenie, ponieważ z Manchester nadeszła wiadomość, że żaden pociąg tam nie przybył.

Na zapytanie zwrócone do St. Helens, trzeciej stacji na drodze pomiędzy dwoma miastami, przyszła tak brzmiąca odpowiedź:

Pociąg przeszedł tędy punktualnie o godz. 4 m. 52. Dowrer, St. Helens.

Ten telegram otrzymano o 6 m. 40. O godz. 6 m. 50 nadeszła druga depesza z Manchesteru brzmiąca: »ani śladu zapowiedzianego pociągu«.

W dziesięć minut później nadeszła trzecia, bardziej jeszcze zdumiewająca:

»Przypuszczamy pomyłkę co do zamierzonego wysłania pociągu specjalnego. Pociąg lokalny z St. Helens, który udał się za nim, przyszedł w tej chwili i kurjera nie widział. Telegrafujcie, co robić?«

Sprawa brała obrót zdumiewający, chociaż ostatni telegram uspokoił pod pewnym względem, zakłopotanych urzędników. Gdyby bowiem kurjer był uległ wypadkowi, to pociąg lokalny nie mógłby był przejechać po tych samych szynach, nie zauważywszy wypadku.

A jednak cóż innego stać się mogło? Gdzie mógł się podziać ten pociąg? Czy może skierowano go na linię boczną, aby przepuścić idący w ślad za nim pociąg powolniejszy? Mogło to było nastąpić w razie, gdyby okazała się potrzeba jakiejś małej naprawy.

Wysłano więc telegramy do wszystkich stacji między St. Helens a Manchesterem. Odpowiedzi nadeszły koleją następujących po sobie stacji, od St. Helens poczynając.

»Kurjer przeszedł tędy o piątej — Collins Green.

»Kurjer przeszedł tędy o godzinie 5 m. 6. — Eealestown.

»Kurjer przeszedł tędy o godz. 5 m. 10. — Newton.

»Kurjer przeszedł tędy o godz. 5 m. 20. — Kenyon Junction.

»Żaden pociąg specjalny tędy nie szedł. — Barton Moss«.

Naczelnik stacji oraz naczelnik ruchu spojrzeli na siebie zdumieni.

— Od trzydziestu lat, jak służę, pierwszy raz mi to się zdarza — odezwał się p. Bland.

— To zupełnie niezrozumiałe i niemożliwe! Kurjer między Kenyon Junction, a Barton Moss, musiał zjechać z toru.

— Ale przecież, o ile pamiętam, niema bocznicy między temi dwiema stacjami. Pociąg musiał się wykoleić.

— Ale czyż następny mógł przejść nie zauważywszy tego?

— Nic innego stać się nie mogło. Tak być musi, nie inaczej. Być może, że pociąg lokalny zauważył coś, co nam tę sprawę wyjaśni. Zatelegrafujemy do Manchesteru po informacje, a do Kenyon Junction prześlijmy instrukcję, aby natychmiast zbadali cały tor aż do Barton Moss.

Za parę minut przyszła odpowiedź z Manchesteru.

»Nic nie wiadomo o zaginionym kurjerze. Konduktor i maszynista pociągu osobowego twierdzą stanowczo, że nie spostrzegli żadnego wypadku między Kenyon Junction a Barton Moos. Tor zupełnie czysty, żadnego śladu jakiegokolwiekbądź wypadku«.

— Tego konduktora i tego maszynistę potrzeba będzie odprawić — mruknął Bland. — Zaszło wykolejenie, a oni to prześlepili. Kurjer najwidoczniej wykoleił się, nie uszkodziwszy toru, choć tego nie rozumiem, jak to się stać mogło. Tak się jednak stać musiało i lada chwila otrzymamy wiadomość z Kenyon, albo Barton Moos, że znaleziono pociąg u dołu nasypu.

Jednakże przepowiednia Blanda nie spełniła się.

Minęło znów pół godziny, gdy nadeszła depesza od naczelnika stacji Kenyon Juncton:

»Niema żadnych śladów brakującego kurjera. Zupełnie pewnem jest, że przeszedł tędy i że nie doszedł do Barton Moss. Odczepiliśmy lokomotywę od pociągu towarowego i ja sam przejechałem po linji, ale wszystko jest w porządku i niema śladów wypadku«.

(C. d. n.)

Nie jest więc ten sojusz żadnym ze strony włościan, małych rolników ustępstwem na rzecz obszarników. Przeciwnie, staje się on dla nich metodą zdobycia pomocy państwowej w życiu ekonomicznem, a zatem metodą wzmocnienia się gospodarczego.

Postępy ekonomiczne, jakie nasze włościaństwo zrobiło, w pewnej mierze zawdzięcza ono wszak tej pomocy kraju i państwa, tym różnym ustawom, które już wywalczono. Jeżeli wielka własność względnie ma jeszcze dziś więcej pomocy od państwa i kraju jak mała własność, to ta niesprawiedliwość wynika w znacznym stopniu i z tego, że do dziś dnia większa produkcja rolna uważana jest jako „rolnictwo krajowe". Gdy drobna własność zajmie miejsce należyte w kulturalnym stosunku kraju i państwa do rolnictwa jako jednolitego pola wytwórczości krajowej, wtedy stopniowo usunięte zostaną niesprawiedliwości dziś istniejące. Organizacja zatem rolnictwa jako gałęzi wytwórczości krajowej tylko korzyści dać może mniejszej własności rolnej, szczególnie wobec demokratyzacji politycznej kraju.

„Nowy kurs", który zwraca uwagę i na zorganizowaną politykę agrarną, mającą na celu podniesienie wytwórczości rolniczej kraju oraz uzyskanie należytej opieki ustawodawczej dla wszystkich klas producentów rolnych, pomoże naszemu włościaństwu do ekonomicznego rozwoju i do wzmocnienia się gospodarczego. Będzie taka polityka agrarna tylko wyzyskaniem tej politycznej demokratyzacji kraju, która przez zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego nastąpiła.

Słowem „nowy kurs" podjęty w imię starych haseł wyzwolenia mas ludowych, jest tylko nową metodą walki, dzięki której włościaństwo polskie w Galicji wzmocni się ekonomicznie i stanie się pierwszorzędną siłą polityczną zarówno w kraju jak i w państwie.

Dzięki „nowemu kursowi" PSL. mogło zająć w parlamencie wiedeńskim to stanowisko, którego mu dziś nikt już nie zaprzecza. Pomogło ono Kołu Polskiemu zachować w parlamencie ludowym jego dawne znaczenie w państwie. W łonie Koła polskiego PSL. niosło pomoc demokracji polskiej, zagrożonej przez warcholstwo wszechpolskie.

W kraju PSL. przyczyniło się przez ubiegłe trzechlecie do reformy administracyjnej i do lepszego traktowania masy włościańskiej przez władze krajowe. Przez ten okres czasu włościaństwo polskie w Galicji czuło się mniej upośledzone i skrępowane. Umiało PSL wyrobić w Sejmie posłuch dla głosu wsi polskiej i zyskać sympatje dla potrzeb włościaństwa.

Ze stronnictw polskich w Galicji tylko PSL. przeszło przez te trzy lata bez wstrząśnień. Podczas gdy demokracja polska sama swój polot skrępowała węzłami Unji demokratyaznej, — podczas gdy demokracja narodowa weszła w proces rozkładu, — podczas gdy konserwatyści nie byli w stanie pomimo sprzyjających warunków wyjść z bezwładności, — PSL. zbliżyło się do głównego swego celu: do wytworzenia jednolitego stronnictwa mas włościańskich w kraju.

Przy »nowym kursie« włościaństwo polskie zaczyna coraz silniejsze zajmować stanowisko w samorządzie krajowym, mnoży swe zastępy uzdolnionych administratorów w gminach i powiatach, zajęło w najwyższem ciele autonomicznem kraju, w Sejmie, silną pozycję.

A jednocześnie podczas ubiegłego trzechlecia wprowadziło P. S. L. włościaństwo polskie do polityki państwowej, uśmierzając dawne obawy, jakie żywiono, a nawet zdobywając zaufanie dla siebie i dla zdrowej, nowoczesnej polskiej myśli demokratycznej.

Rybak-Trudnowski.

Notujemy dwie relacje, z których pierwsza zdawałaby się osłabiać twierdzenie o szpiegostwie Rybaka, druga zaś potwierdza je, ale krytycznie zapatruje się na pośpiech Trudnowskiego.

Oto redakcji »Głosu Narodu« przedstawiono ze strony rodziny zabitego Rybaka jego życie w świetle cokolwiek odmiennem niżeli dotychczasowe relacje. Otóż najbliżsi Rybaka twierdzą z całą stanowczością, że od czasu wydalenia z Zagłębia żył on jak nędzarz, a a po jego śmierci pozostało dwa do trzech tysięcy koron długów. Rybak żył z żoną i dzieckiem w największem ubóstwie, do tego stopnia, że często wszyscy nie jedli kolacji. Wszystkie domowe roboty spełniała żona, zagrożona gruźlicą. Bielizny miał tak mało, że trzeba ją było ciągle prać, co robiła sama żona. Miał tylko jedyne ubranie, w którem go zabito. Do trumny ubrali go bracia żony. Do Katowic jeździł parę razy do roku, gdyż miał tam spólnika dla swoich wydawnictw. Daleko jednak częściej jeździł ten właśnie spólnik.

Żona chora na gruźlicę wyjechała za pożyczone pieniądze do Zakopanego, gdzie cierpiała taki niedostatek, że często nie miała czem opalać mieszkania. Rybak chciał ubezpieczyć żonę w Tow. Wzaj. Ubezpieczeń i przeprowadził już wszystkie formalności, ale nie miał funduszów na zapłacenie pierwszej raty i polica jest nieważna. Ponieważ nie grał w karty, nie pił i nie palił, trudno zrozumieć, gdzie się podziewały owe 500 rubli, które miał otrzymywać miesięcznie od ochrany. Wszystkie te informacje zostały podane do wiadomości sędziego śledczego, który bada je i sprawdza bardzo skrupulatnie. Rozprawa wyświetli faktyczny stan rzeczy.

*

Warszawski korespondent »Nowej Reformy« przytacza swoją, nader interesującą rozmowę z osobą wielce kompetentną«.

Oto co usłyszał korespondent od swego informatora:

— Mogę pana z całą stanowczością zapewnić — prawił on — że naczelna rada N. Z. R. wielce jest niezadowoloną, że Trudnowski przekroczył udzielony mu mandat, przez wykonanie wyroku na terenie krakowskim.

— A przecież Trudnowski na śledztwie pierwiastkowem utrzymywał, że ślepo wykonał dane mu polecenie.

— Przekona się Pan, gdy nadejdzie rozprawa sądowa, że Rada N. Z. R. ani na piśmie, ani ustnie nie upoważniła T. do usunięcia Rybaka w taki sposób, w jaki się to stało. Osoby, na których rozkaz będzie się może T. powoływał, z organizacji przed kilku miesiącami zostały wyłączone, z powodu swego radykalizmu i braku karności partyjnej.

Interlokutor mój kategorycznie twierdził, że Trudnowski popełnił karygodny pośpiech. Wszystko bowiem było tak ukartowane, że w ciągu najdalej kilku dni Rybak dałby się niewątpliwie zwabić do pewnej miejscowości w okolicach Zawiercia, gdzieby wyrok bez hałasu został wykonany.

Znowu podrożenie mięsa.

Samowola i zachłanność naszych rzeźników dochodzi w ostatnich czasach do niemożliwości. W przeciągu niespełna trzech tygodni podnieśli już dwukrotnie ceny mięsa. Wczoraj znowu ceny mięsa pierwszej jakości, którego Kraków nigdy nie oglą[illegible]a, podskoczyły odrazu o 8 halerzy na kilogramie; obecnie więc kilogram mięsa kosztuje już 1 K. 60 hal. Cena mięsa jest tak wyśrubowaną, że przeciętny mieszkaniec, nie chcąc całego swego dochodu oddać rzeźnikom, zmuszony będzie wyrzec się zupełnie ży[illegible]nia mięsem.

Że podwyżka ta jest niesprawiedliwą i niesłuszną dowodzi tego fakt, iż niektórzy rzeźnicy na razie cen mięsa nie podnieśli. Widocznie sumienie im nie pozwoliło na dalsze obdzieranie mieszkańców.

Ci zaś, którzy ceny, podnieśli usiłują usprawiedliwić się przed publicznością, podając najrozmaitsze powody, z których część jest prawdziwą, ale nie jest znowu taka, aby zmuszała ich do podobnego podrożenia.

Usprawiedliwiają się, że ludność uboższa na tem nic nie ucierpi, bo podrożało tylko mięso pierwszej jakości, którego niższe sfery wcale nie kupują. Gdyby to było rzeczywiście prawdą ostatecznie nic byśmy przeciw temu nie mieli, ale przecież wszystkim wiadomo, że Kraków nie ma wcale mięsa pierwszej jakości, bo to pochłaniają inne miasta jak Wiedeń, Praga i inne. Nasi zaś rzeźnicy skupują na targach bydło tylko średniej jakości i mimo to sprzedają go po cenach wyższych niż mięso pierwszej jakości we Wiedniu.

Wobec tego uboższe sfery, któremi prawie cały Kraków jest zapełniony, zmuszone są żywić się najgorszem mięsem, bo na lepsze absolutnie sobie nie mogą pozwolić.

W dalszym ciągu podnoszą, że na podrożenie wpłynął brak bydła na targach galicyjskich, zamknięcie kilkudziesięciu powiatów dla dowozu, wysokie opłaty nakładane przez krakowski magistrat na rzeźników oraz zamknięcie granic dla przywozu bydła do Austrji. Z tych wszystkich powodów można dwa przyjąć częściowo za usprawiedliwione tj. wysokie opłaty i chwilowy zakaz dowozu bydła z niektórych powiatów. Wszak przed kilku tygodniami dowóz bydła nie był jeszcze wzbroniony, a mimo to rzeźnicy ceny podnieśli.

»Zasadniczy powód« zamknięcie granic dla przywozu bydła i brak tegoż nie wytrzymuje wprost krytyki, bo z Galicji wywozi się tygodniowo do Wiednia, Pragi, Bielska i Prus po kilkadziesiąt wagonów bydła więc na brak tegoż skarżyć się wcale nie można. Właściwy powód leży w tem, że krakowscy rzeźnicy układają na targowicach kartele, nie chcą właściwej ceny zapłacić i dopuszczają przez to do zakupna obcych kupców.

Nic więc dziwnego, że Kraków w podobnem anormalnem ukształtowaniu się stosunków, musi odczuwać brak bydła. Temu jednak sami rzeźnicy mogą zapobiedz, jeżeli zechcą płacić sprzedającym ceny, jakie ofiarują obcy kupcy. Trzeba przyznać, że krakowski magistrat rzeczywiście ponosi w tym wypadku część winy. Do tej chwili nie postarał się bowiem o pozwolenie w namiestnictwie na sprowadzanie bydła z powiatów zamkniętych, z których wiele miejscowości jest niedotkniętych zarazą; następnie powinien się postarać o obniżenie opłat transportu bydła koleją, o co postarały się wszystkie większe miasta niemieckie. I tak n. p. Wiedeń uzyskał zniżkę 50 prc. Prócz tego magistrat, chcąc zapobiedz dalszemu podrożeniu mięsa, w razie nawet spadku cen na targach — powinien bezwarunkowo obniżyć rzeźnikom opłaty w rzeźni miejskiej i obniżyć czynsz od jatek.

KRONIKA.

Subkomitet komisji dla reformy wyborczej zwołany został na piątek 9 bm. godz. 10 rano. Na porządku dziennym: Kurja miejska, wiejska i wielkiej własności.

W obronie piwa krajowego. Akad. Komitet bojkotu towarów pruskich rozesłał następujący komunikat: W ostatnich czasach spotykamy dość wiele korespondencji z prowincji, użalających się na brak piwa krajowego w handlu. Trudno dociec, czy prowincja bierze sobie przykład ze stolicy, czy na odwrót, gdyż doszło do tego, że dziś nie można się doprosić żadnego z piw krajowych w naszych restauracjach, kawiarniach, a przytem domagający się jest zwykle narażony na utartą odpowiedź (znany ten nieśmiertelny wykręt, gdy kupiec czego nie posiada, a ze szczególnym akcentem podkreśla się to wobec towarów krajowych), że piwo nasze jest gorsze. W kraju, gdzie wyroby przemysłu browarniczego nie tylko, że najzupełniej dorównują obcym, lecz często przewyższają te zwietrzałe pilznery, gdzie społeczeństwo się domaga szanowania swoich wyrobów — objaw to godny napiętnowania. Przypomnąć warto panom kupcom, by i oni czuli się powołanymi do przestrzegania tych haseł, które wnoszą ich odbiorcy. Rozdźwięk wyjść musi tylko na niekorzyść sprzedających — nic łatwiejszego, jak usunąć się od tych, co lekceważą i dyskredytują akcję społeczeństwa.

Kraków 2 września.

Z teatru miejskiego. „Tajfun" Lengyela, który w sobotę wchodzi na repertuar sceny krakowskiej, urozmaicony jest w akcie pierwszym muzyką, osnutą na motywach japońskich. Po „Tajfunie" wchodzi na repertuar kilka sztuk o lżejszym nastroju, poczem na rozpoczęcie pełnego sezonu teatr przygotowywa szereg sztuk z repertuaru poetyckiego.

Djoramę grunwaldzką przy placu św. Ducha, przedstawiającą „Bitwę pod Grunwaldem" (obraz art. malarzy Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego), zwiedziło do dnia dzisiejszego 15.000 widzów. Dla gremjalnych wycieczek, przybywających do Krakowa, udziela zarząd zniżek wstępu po 60 hal. od osoby (zamiast 1 K 10 hal.). Nadto dzieci, wchodzące w skład wycieczek płacą 40 hal. (zamiast 60 hal.). Przewodnicy wycieczek winni się zgłaszać wprost do kasy biletowej w budynku djoramy, gdzie natychmiast otrzymają wszelkie ułatwienia.

Deputacja dorożkarzy krakowskich, złożona z pp.: Michała Kmiecika, Teodora Kołodziejczyka i Franciszka Nalepy była 1 bm. u JE. namiestnika Bobrzyńskiego we Lwowie z prośbą o uwzględnienie rekursu wniesionego przeciw nowej taryfie dorożkarskiej. Deputacji towarzyszył poseł Stapiński, który deputację przedstawił i żądania poparł. W imieniu deputacji przemówił p. Nalepa, wykazując różne usterki nowej taryfy, a w rzeczy samej prosił o zmianę w tym kierunku, aby okręg Wielkiego Krakowa podzielono na strefy i według stref aby ułożono taksy dorożkarskie. Namiestnik przyrzekł sprawę dokładnie zbadać i uzasadnionym żądaniom zadość uczynić. Przy tej sposobności zwrócił się do przedstawicieli dorożkarzy z apelem, aby dbali o porządny wygląd dorożek i woźniców.

Spoczynek niedzielny w przemyśle masarskim. Cech rzeźników i masarzy w Krakowie podaje do wiadomości, iż począwszy od dnia 1 września b. r., wszystkie sklepy ze sprzedażą mięsa i wyrobów masarskich będą w niedzielę zamknięte, a sprzedaż odbywać się będzie w sobotę do godz. 9 wieczór.

Nowa klęska dla Krakowa. Władze administracyjne krakowskie wydały nowy zakaz dowozu mleka i ziemniaków z pobliskich okolic Królestwa Polskiego, tłumacząc się panującą w kilku tamtejszych miejscowościach zarazą pyskowo-racicową. Dotkliwą krzywdą stał się zakaz przywożenia ziemniaków z tego względu, że jest to właśnie czas, kiedy ludność przy tak wygórowanych cenach wiktuałów może się w zapasy owe taniej zaopatrzyć.

Służba w pospolitem ruszeniu. Magistrat krakowski ogłasza obwieszczenie wzywające wszystkich obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, aby wraz z paszportem wojskowym lub dokumentem oddalenia z wojska zameldowali się osobiście w wydziale V krakowskiego magistratu w dniach od 3 do 15 października br. włącznie, w godzinach od 11 do 2 w południe. Obowiązani do służby z poza Krakowa mają zgłosić się w swoich urzędach gminnych.

Zmarli: w Hranicach, na Morawie Antoni Kunz, właściciel fabryki pomp i rur wodociągowych, radny miasta, w 51 roku życia.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 4 bm.).

		miejski	ludowy
Piątek		Wielki Fryder.	
Sobota		Tajfun	Miód kasztel.
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
	wiecz.	Tajfun	Blagierzy polit.

Ze Lwowa.

Organizacja personalu hotelowego. Na podstawie zatwierdzonych statutów założony został we Lwowie „Krajowy Związek Portjerów i Personalu hotelowego dla Galicji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem". Celem tej nowo powstałej organizacji jest przedewszystkiem staranie się o uzyskanie lepszej egzystencji dla swych członków i zabezpieczenie im bytu na wypadek choroby, względnie zupełnej niezdolności do dalszej zawodowej pracy, a następnie udzielanie doraźnych zapomóg na wypadek koniecznej potrzeby, pośredniczenie w uzyskaniu posady etc. Aby wprowadzić tę organizację definitywnie w życie, zwołane zostało na dzień 15 września br. o godzinie 9 wieczorem do lokalu „Polskiego Związku zawodowych chrześcijańskich robotników we Lwowie, Rynek l. 12, I p." I Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: a) zagajenie; b) wybór prezydjum; c) sprawozdanie z dotychczasowej działalności komitetu założycieli i sprawozdanie kasowe; d) uchwalenie absolutorjum ustępującemu komitetowi; e) wybór 9 członków wydziału na lat trzy i 3 członków komisji rewizyjnej na jeden rok; f) wnioski i interpelacje. Komitet założycieli zwraca się tą drogą do właścicieli hoteli z prośbą, by poparli naszą organizację przez przystąpienie do niej w charakterze członków wspierających.

Oszustwa na tle zniżek kolejowych. Rewident kolejowy p. Krawiecki, oddał wczoraj policji dwa podania o zniżkę kolejową, wniesione do kolejowego biura podawczego, rzekomo na nazwiska Rudolfa Kesslera i Sary Fischler, które przyniósł niejaki Berl Beutelsack. Otóż stwierdzono, że Beutelsack wnosił takich podań po kilka dziennie i niemi następnie niewątpliwie handlował; aresztowano go też pod zarzutem oszustwa. Nadto znalazł się w aresztach policyjnych pomocniczy woźny kolejowy Harczakowski, który za drobne kwoty fałszował nawet podpis i sygnaturę referenta tych podań.

Środki ostrożności na Uniwersytecie. Po krwawych zajściach zarządził Senat, że służba uniwersytecka ma zostać w bieżącem półroczu zimowem powiększona o 20 osób, rekrutowanych z wysłużonych wojskowych. Nadto przy zaprowadzonych obecnie legitymacjach z fotografiami, będzie zwrócona baczna uwaga na wszystkich, przybywających w progi wszechnicy, aby nie dopuszczać obcych.

Z kraju.

Luby obszarnik Ostaszewski, pracujący w »astronomji itp. we Wzdowie (pow. brzozowski), jest przeciwnikiem zarówno naprawy kościoła parafjalnego, jak i budowy szkoły ludowej. Kościół niszczeje zupełnie z powodu braku dachu, albowiem jeszcze w r. 1906 przeprowadzona konkurencja kościelna utknęła na rekursach p. Ostaszewskiego. A szkoła pozostanie zamknięta na bież. rok szkolny także z powodu sprzeciwu p. Ostaszewskiego przeciw budowie nowej szkoły. Tak się to czasy zmieniają. Śp. ojciec p. Ostaszewskiego budował szkoły i kościoły i dorobił się wielkiego majątku, który synowi nie wystarcza pomimo skąpstwa dla kościoła i szkoły.

Budowa dworca kolejowego w Tarnowie dobiega końca. Z dniem 1-go listopada gmach stacyjny zostanie oddany do użytku publicznego. Rażące błędy, tego na pozór imponującego gmachu, dają się już dzisiaj zauważyć. Oto podkop torowy jest tak niski, że np. wysoki mężczyzna w cylindrze zmieścić się pod nim nie może. Schody tak wąskie, że modnisia nasza, niosąc pudło ze „Chantelcurem", zajmie i zatamuje całe przejście. Nakrycie peronu krótkie, wystarczające zaledwie na pociągi ze Szczucina, ale nie od Krakowa i Lwowa, które przychodzą nieskończenie długie; przeto publiczność będzie zmuszona, tak jak na partykularzu, moknąć na deszczu. Poczekalnie niziutkie, jakoby stajenki; brak wszelkiej wentylacji, a już wprost policyjnie rażące jest to, że też u wyjścia znajduje się podkop, do którego przy wejściu, nic łatwiejszego, jak spaść na dół po schodach i kark złamać! Umieszczenie podkopu, jakoteż stały budynek zepsuł całą symetrję stacji, ścieśnił peron na to, aby wchód do poczekalni I klasy nie był proporcjonalny, a natomiast zostawił ciasne, niby „wolne miejsce" od ściany budynku... na świeci! Wszystkiemu winien Wiedeń, który przyjęty plan obciął zupełnie tak, jak dla „niederwärtige Nation" należy, na to, aby za rok lub dwa burzyć to, co budował; by wydatki na Galicję rosły i rosły, a kredytu brakło.

Pożar. Koło Ruskiej Wsi pod Rzeszowem powstał 28 sierpnia br. pożar, który mógł sprowadzić jak największą klęskę z powodu długiego opóźnienia się straży pożarnej. Zajął się domek wdowy po krawcu, Bąkowej, która zrozpaczona zostawiła w płomieniach 14-oro dzieci i tylko dzięki sąsiadom pobliskim uratowano je. Całą akcją kierował burmistrz rzeszowski dr Jabłoński, naczelnik zaś straży pożarnej zupełnie nie był uwiadomiony o tym wypadku. Koszta są znaczne, których ubezpieczenie na 1200 koron nie pokryje, tembardziej, że pogorzelczyni pozostała z tak licznem otoczeniem. Trzeba dodać jeszcze, że straż przyjechała już, kiedy domek dogorywał, a na miejscu okazała tylko swoją opasłość i niezgrabność, na co okoliczna ludność od dłuższego już czasu zanosi użalenia.

Dyrekcja kolei państw. w Stanisławowie ogłasza licytację ofertową na dostawę wyrobów z lanego żelaza, wyrobów miedzianych, wyrobów metalowych, oraz części z kutego żelaza i stali. Oferty wnieść należy przed dniem 20 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z innych zaborów.

Dwie fałszywe denuncjacje. „Russk. Znamja" donosi, że w Nieświeżu, w znanej siedzibie książąt Radziwiłłów, odbyć się ma w tych dniach „zjazd konspiracyjny" polskich działaczy politycznych i społecznych. Organ „patrjotyczny" zapytuje ministra spraw wewnętrznych, co uczynić zamierza, ażeby zjazdowi temu zapobiedz.

Od kilku dni gazeta „Minskoje Słowo" rozpoczęła stałą nagonkę na biskupa-sufragana, ks. Cieplaka, odbywającego obecnie wizytację kościołów w djecezji mińskiej. Za pomocą całego szeregu wzmianek, korespondencji i artykułów organ związkowców mińskich zwraca uwagę władz na wrzekomo polityczny cel wizytacji, odbywanej pod pozorem religijnym jedynie dla polonizowania kraju Zachodniego. Przytoczywszy jeszcze mnóstwo najprzeróżniejszych denuncjacji, „Minskoje Słowo" zwraca się do władzy z żądaniem, „aby uwolniła rosyjską ludność guberni od niepotrzebnego niepokoju i obrazy jej patrjotycznego nastroju, a w tym celu, by z Cieplakiem postąpić stanowczo; najlepiej wysłać go z granic gub. mińskiej". Wobec czelności związkowców mińskich wszelkie komentarze byłyby zbyteczne.

Czworaki. W Ligocicy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem u gospodarza Traumera w Górnych Psiarach wyległa krowa cztery cielęta normalnie, równo zbudowane.

Katastrofa kolejowa.

Lundenburg (kolej północna Kraków-Wiedeń.

Wczoraj o godz. 4-tej rano zderzyły się w tutejszej stacji dwa pociągi pospiesznotowarowe Nr 168, zdążający z Krakowa do Wiednia z pociągiem Nr 61 jadącym z Wiednia do Krakowa.

Zderzenie to przypisać należy gęstej mgle i zamknięciu jednego toru dla naprawy. Urzędnik ruchu w Lundenburg zapomniał o wyjściu pociągu Nr [illegible] puścił na ten sam tor pociąg Nr 168, który całą parą uderzył na będący w biegu pociąg Nr 61. Zderzenie się maszyn miało miejsce w odległości 3 kilometrów za stacją Lundenburg w kierunku Wiednia.

Skutek opisać się wprost nie da. Obie maszyny i wozy przedstawiają jedną niekształtną masę drzewa, kół, żelaza i towarów. Przestrzeń zawalona gruzami, nie pozwala na przejazd pociągów ani na obliczenie ilości połamanych wozów. Podróżni muszą się przesiadać. Naprawa torów potrwa dwa dni. Pociąg błyskawiczny, przychodzący przed trzecią do Krakowa, przyjechał dopiero o 5·15. Pierwsza część z Bogumina przywiozła przeważnie tylko klasy trzecie. **Zabitych jest dwu konduktorów**, ciężko rannych jest 6, mniej rannych 4, w gruzach szukają zaginionych.

Pacjent o „606".

Bardzo pożądanem uzupełnieniem objaśnień lekarzy o preparacie prof. Ehrlicha będą przedstawienia stanu rzeczy ze strony pacjentów, którzy poddawszy się leczeniu preparatem »606« — a liczba ich wynosi dotąd przeszło 4000 — na samym sobie doznali najlepiej skutków tej metody leczenia i przebieg leczenia na podstawie własnych spostrzeżeń zgodnie z rzeczywistością dokładnie opisać potrafię.

Jeden z pacjentów, leczony niedawno temu metodą prof. Ehrlicha, ogłasza następujące interesujące szczegóły:

Przed 14 latami odbyłem dość powierzchownie kurację rtęciową, choć drugorzędnych objawów przymiotu wcale nie miałem, ani dotąd na sobie nie obserwowałem. Wobec tego byłem ciągle w niepewności, czy istotnie *lues* przebyłem. Gdy obecnie odkrycie prof. Ehrlicha stało się głośnem, postanowiłem naprzód poddać się djagnozie krwi (metodą Wassermanna), a ponieważ ta wypadła pozytywnie, zastosować leczenie preparatem Ehrlicha. Udałem się tedy na klinikę znakomitego dermatologa i tam poddałem się leczeniu nowym preparatem.

Przebieg był następujący: w 10 minut po niebolesnem zresztą zastrzyknięciu uskutecznionem w ilości 0·6 w dwóch miejscach (na lędźwiach) uczułem już straszny wprost ból nietylko w owych miejscach, lecz także w nogach tak, że tylko z wielkim wysiłkiem na nich utrzymać się mogłem. Lekarz kazał mi jednak chodzić nawet forsownie, aby zastrzyknięty środek szybciej się po całem ciele rozchodził.

Niestety zaledwie trzy kwadranse potrafiłem chodzić, potem jednak bóle stały się coraz bardziej nieznośne, miałem wrażenie, jak gdyby w żyłach nóg kule ołowiane toczyły z sobą walkę, wskutek czego żyły są tak naprężone, że każdej chwili pęknąć mogą. Nareszcie nogi stały się tak ciężkie, że absolutnie na nich utrzymać się nie mogłem i musiałem się kłaść do łóżka.

Nastąpiła nieznaczna gorączka, której maximum doszło u mnie tylko do 37·8, ale — co gorsza — skonstatowałem ze strachem znieczulenie dróg moczowych i nieznaczne bóle w pęcherzu. Na szczęście były to tylko objawy przemijające, bo już po upływie jednej doby drogi moczowe odzyskały normalną funkcję. Straszliwe bóle w nogach trwały nieprzerwanie 9 godzin i dopiero po zaaplikowaniu okładów na lędźwiach i po zażyciu proszka »piamidon« oraz 20 kropel morphium (na spanie) stały się znośniejsze.

Na drugi dzień mogłem wprawdzie chodzić, ale z wielkiem natężeniem i jak człowiek dotknięty tak zwaną „angielską chorobą". Siedzieć nie mogłem a leżenie było również utrudnione. Zresztą ogólny stan mego zdrowia był zadowalający, bolu głowy nie miałem wcale, nawet podczas gorączki, która już na drugi dzień minęła, apetyt się nieco wzmógł.

Od owej chwili minęło obecnie 3 tygodnie. Chodzę już dość dobrze, następuje jednak często znużenie, leżenie w łóżku jest jeszcze wciąż utrudnione, miejsca zastrzyknięte są dotąd twarde i bolesne przy dotknięciu, chociaż prawie codziennie biorę nasiadówki, ubieranie i rozbieranie się jest również utrudnione, gdyż schylić się nie mogę krzyżowanie nóg przy siedzeniu na ławce jest niemożliwe.

Od czasu do czasu, zwłaszcza gdy dłużej chodzę, wznawiają się bóle w jednej lub w w drugiej nodze. O istotnem antyluetycznem działaniu „preparatu 606" nic z własnego spostrzeżenia powiedzieć nie mogę, albowiem żadnych konkretnych objawów przymiotu nie miałem i nie mam (oprócz może rozszerzenia źrenicy w jednym oku, które i obecnie jest widoczne).

Ogólne twierdzenie dra Blumenfelda, iż bóle występują zawsze w drugim lub trzecim dniu po zastrzyknięciu — jest mylne. Również nie została dotychczas wyjaśniona kwestja, czy wogóle każdy organizm bez względu na wiek i budowę, jest podatny do leczenia preparatem 606, dalej czy preparat ten, niszcząc jad luetyczny, nie wywołuje w organizmie innych niepożądanych zmian chorobowych, czy n. p. nie działa ujemnie na substancję nerwów, wreszcie jak długo trwa... ją u rozmaitych osobników niemiłe bądź co bądź objawy, które powyżej opisałem, jako następstwo leczenia preparatem 606.

Szantażysta.

Indywiduum, które już nie jest zdolne do żadnego zawodu, a z różnych posad już wyleciało, przed powieszeniem się jeszcze raz próbuje szczęścia w — »dziennikarstwie«, ale w dziennikarstwie, które z zawodem dziennikarskim nie ma nic wspólnego, bo w szantażu kryjącym się pod sukienką drukowanej bibuły.

Wystarczy mu na to drobna sumka lub pewien kredyt w drukarni, aby wypuścić na świat pierwszy numer nowego pisma, »którego potrzeba już dawno dawała się odczuwać«. Rozumie się jego kieszeni. Zaraz potem obchodzi wszystkich restauratorów, kupców i przemysłowców, żądając inseratów do nowego »najpoczytniejszego« organu i tłumacząc im wszelkie korzyści, jakie stąd dla nich wypłyną. Przedewszystkiem nigdy się ich nie »osmaruje», choćby zdarzyła się ku temu sposobność.

Gdy kupiec jest odważny i odmawia, daje mu się do zrozumienia, że w redakcji jest już na niego cały materjał, z którego jednak redakcja nie skorzysta, jeżeli i on będzie się rozumiał na rzeczy i da inserat. A gdy i to nie pomaga przynosi mu jakaś »zaufana osoba redakcyjna« szczotkową odbitkę z artykułem o opornym kupcu, który to artykuł atoli można będzie jeszcze w ostatniej chwili wycofać z numeru, jeżeli kupiec zrozumie się na rzeczy i da inserat.

I on teraz albo daje inserat nie chcąc wszczynać awantur albo, gdy jest energiczny, każe sobie zostawić odbitkę i zanosi ją do adwokata. Lecz co czyni adwokat? Radzi «dla świętego spokoju« dać inserat, zamiast włóczyć się z drabem po sądach, przyczem wynik procesu jest bardzo wątpliwy, bo u nas się takich uwalnia, a natomiast kupcowi grozi w takim razie zemsta wymusiciela i głośny skandal.

W ten sposób kupcy i przemysłowcy, a zwłaszcza kawiarze i restauratorzy padają codziennie ofiarą najohydniejszego szantażu i są wobec niego zupełnie bezradni.

Gdy szantażysta jest dowcipny i sprytny, potrafi tak uprawiać swoje rzemiosło, że nie tylko mu się nic stać nie może, ale krótkowidzące społeczeństwo jeszcze mu nawet sekunduje. A gdy mu się nawet raz noga powinie i wdepnie w proces, to mu się z reguły nic złego nie staje. I tu obok społeczeństwa wielką część winy w szerzeniu się szantarzu ponoszą nasze sądy, które niedość energicznie każą szantarzystę, często zastanawiając przeciw niemu śledztwo, a jeszcze częściej go zupełnie uwalniając. Prawda, że poszkodowani słuchani jako świadkowie nie chcą przeważnie zeznawać prawdy, ale są przecież na to sposoby.

= Tak charakteryzuje szantażystę »dziennikarza« jedno z pism lwowskich z okazji faktu zasądzenia pewnego takiego ptaszka na 8 miesięcy. My w Krakowie znamy także takie indywidua, które ze swemi efemyrydami w guście dwutygodników, tygodników, a nawet świstków codziennych wymykają się policji i sądom — do czasu.

Wywóz drzewa do Prus.

Już w przeszłym roku zajmowaliśmy się sprawą zakupna i wywożenia drzewek »choinek« do Prus.

Obecnie znowu alarmują nas z kraju, że jakkolwiek jeszcze dosyć długi czas oddziela nas od świąt Bożego Narodzenia — widzimy już w Myślenickiem uganiających »kulturträgerów« za zakupnem młodej jodliny. Najezdcy rok rocznie wywożą z naszego kraju setki tysięcy drzewek, zakupionych za bajecznie niskie ceny i ogałacają przez to już i tak z lasów wyniszczony kraj.

Nie wiemy czy społeczeństwo nasze zdaje sobie z tego sprawę jak wielkie niebezpieczeństwo grozi krajowi w razie zupełnego spustoszenia lasów.

Wszak powszechnie wiadomą jest rzeczą, że Prusacy wywożą od nas nietylko choinki ale także i drzewo budulcowe. Wystarczy raz przyglądnąć się pociągom ciężarowym przejeżdżającym w stronę granicy pruskiej — a można wyrobić sobie dokładny pogląd jak olbrzymi jest wywóz drzewa. Co drugi prawie wagon z napisem: »Berlin« »Breslau« itp. naładowany jest drzewem z naszych lasów.

Gdyby w dalszym ciągu wywóz drzewa postępował w tymsamym tępie jak obecnie, w takim razie za kilka lat nawet nie będziemy mieli czem podpalić w piecach pruskich węgli.

Aby dać obraz niszczenia lasów przytaczamy kilka cyfr z powiatu myślenickiego, które wprost przerażają swoim ogromem.

W ostatnich pięciu latach Prusacy wywieźli z gmin Jawornik, Rudnik, Sułkowice, Jasienica, Bysina, Górna wieś, Stróża i Trzemeśnia około 50.000 kóp czyli 3 miljony sztuk drzewek co rok, a więc przez 5 lat wywieźli do 15 miljonów. Rzecz to straszna i musi chyba dreszczem przejąć każdego Polaka, patrzącego jak prusacy podrywają nasz byt ekonomiczny.

Przegląd polityczny

Utrwalenie trójprzymierza.

Urzędowy komunikat, zapowiedziany od początku, brzmi:

»Podróż margrabiego San Giuliano do Ischlu dla przedstawienia się cesarzowi Franciszkowi Józefowi i zjazd jego z Aehrenthalem w Salzburgu są świeżym dowodem przyjaznych stosunków między Włochami a Austrją. Zjazd obu mężów stanu dał im sposobność serdecznej wymiany zdań o ogólnej sytuacji w Europie, a także specjalnie i o stosunkach na bliskim wschodzie w duchu odpowiadającym sojuszowi. W rozważaniu tych kwestji ujawniła się pocieszająca zgodność zapatrywań. Dążenia obu gabinetów zmierzają przedewszystkiem ku utrzymaniu pokoju i „status quo". W szczególności od nowego rządu w Turcji oczekiwaną jest konsolidacja stosunków tego państwa. Oba rządy także i nadal spoglądać będą z sympatją na rozwój państw bałkańskich".

Na audjencji w Ischlu wręczył minister włoski cesarzowi odręczne pismo swego króla z życzeniami z okazji 80-letniej rocznicy urodzin, na co cesarz odpowiedział królowi Włoch telegramem z oświadczeniem, że na wyrażone przezeń uczucia szczerej przyjaźni i wierności sojuszowej odpowiada jak najgorącej takiemiż uczuciami.

Wiadomość o wydelegowaniu wspólnej komisji dla zbadania zajść pogranicznych ma być nieprawdziwą, gdyż oba rządy wydadzą w tej sprawie same stosowne rozporządzenia.

Delegacje węgierskie.

Sejm węgierski zbierze się 27 września celem dokonania wyborów do wspólnych delegacji, które odbędą się w październiku.

Protest Hribara.

Wyszło na jaw, że członkowie Rady miasta Lublany, będący urzędnikami państwowymi, dostali od prezydenta rządu krajowego polecenie, by przy głosowaniu na burmistrza oddali co najmniej białe kartki. Wobec tego radni ci, będący innego zdania, nie przyszli wcale na to posiedzenie, nie chcąc się narazić. Dowiedziawszy się o tem poseł Hribar wysłał do Bienertha i ministerstwa spraw wewnętrznych bardzo ostry telegram protestujący przeciw ukróceniu w ten sposób praw obywatelskich urzędników.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Konferencje czeskie.

Praga, 2 września (tel. wł.). Dziś przed południem odbywa się komisja wykonawcza czeskiej partji agrarnej. Poseł Udržal zwołał komisję parlamentarną związku Unji czeskiej celem utworzenia spójni stronnictw czeskich. W przyszłym tygodniu odbędzie się konferencja Bienertha z przedstawicielami Czechów i Niemców celem uruchomienia Sejmu czeskiego.

Zjazd ogólno-niemiecki.

Wiedeń, 2 sierpnia (tel. wł.). Poseł dr Sylwester, prezes Związku narodowo-niemieckiego zwołał do Salzburga ogólno-niemiecki Zjazd polityków Austrji i Niemiec.

List Brianda?

Kopenhaga 2 września (tel. wł.) Okazuje się, że na kongres socjalistyczny wpłynął od prezydenta rządu francuskiego Brianda nie telegram, ale list gratulacyjny pisany na formularzu prezydenta rządu i z jego podpisem. Uważają to za żart jednego z urzędników ministerjalnych.

Z pobytu cara.

Wiedeń 2 września (tel. wł.). Z Frankfurtu donoszą: Środki ostrożności zarządzone z powodu pobytu cara wyrządziły wielkie szkody w gospodarstwie rolnem. Podróżni ulegają rozlicznym szykanom przy rewizjach na kolei.

Car spaceruje.

Friedberg 2 września (tel. wł.) Wczoraj car przybył pieszo w towarzystwie dwóch adjutantów z Friedbergu do Nauheim. Oglądał on źródła i przechadzał się po parku, strzeżony przez wielu policjantów rosyjskich i niemieckich. W pobliżu cara znajdowało się również wielu urzędników policyjnych. Gdy car usiadł na jednej z ławek, znalazł się około niego w jednej chwili tłum ludzi, którzy go poznali, tak, że car szybko wstał i schronił się do pobliskiej kawiarni, skąd automobilem powrócił do Friedbergu.

Udaremniony tydzień awiatyczny.

Wiedeń. 2 września (tel. wł.). Zapowiedziane na dziś rozpoczęcie tygodnia awiatycznego zostało udaremnione, ponieważ lotnicy oświadczyli, że plac jest za mały.

Demonstracja modystek.

Paryż 2 września (tel. wł.). Tysiące modystek urządziło wczoraj demonstracyjny pochód przeciwko właścicielom firm. Gdy policja wkroczyła, rozpoczęła się bójka, w czasie której sześć modystek zostało aresztowanych.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

SARNINA.

Pan starosta był wyjątkowym starostą. Za żadne skarby świata, nie jadłby zwierzyny w czasie, w którym polowanie jest wzbronione. Administwował powiatem w zapadłej prowincji górzystej, wśród Karpat, w okolicach, w których trafiały się sarny.

Pewnego dnia, pan starosta z obowiązku swego zawodu, zmuszony był odwiedzić jakąś odległą mieścinę.

A działo się to dawno, w czasach, gdy samochody nie „zjadały“ je zcze przestrzeni i gdy zamiast 60—80 kilometrów na godzinę, robiono najwyżej 10—15, zwłaszcza po złej drodze.

Pan starosta wyruszył ze swoim sekretarzem.

— Co nam też dadzą jeść — niepokoił się ten młodzieniec. — Ma się rozumieć, nie o mnie chodzi — dodał skwapliwie.

— Może się pan nie frasować — uśmierzył jego obawy starosta. — Jest tam wyborny restaurator. Zamówiłem obiad telegraficznie.

Wprowadzono starostę do gabinetu, za salą ogólną, w której mieli zasiąść do stołu czterej żandarmi z wachmistrzem, wezwani przez starostę.

Honoracjorom podano wyborną przekąskę: pasztet z gęsiej wątróbki, kiełbasę z dodatkami, potem przyszły na stół pstrągi... świeżutkie, złowione przed chwilą w górskim potoku. Wreszcie wtoczył się sam pan restaurator i z wielkim namaszczeniem wniósł półmisek, napełniony po brzegi sosem brunatnym. Półmisek roztaczał woń przedziwną, charakterystyczny zapaszek „pańskiej“ zwierzyny.

— Co to takiego? — spytał starosta.

— Panie starosto — rzekł restaurator, mrugając figlarnie — proszę skosztować.

— Smacznie wygląda. Ale co to jest?

— Sarnina, panie starosto, sarnina.

— Sarnina! — zawołał starosta z oburzeniem.

— Sarnina! A to ci gratka!... — podchwycił sekretarz uradowany.

Lecz radość zamarła wobec surowego spojrzenia pana starosty.

— Wszak to zwierzyna! — prowadził do swego powiatowy dostojnik.

— Przecież, że zwierzyna! że tak powiem królowa zwierzyny — chełpił się restaurator.

— Wiadomo panu, że w tym czasie polowanie jest wzbronione?

— Wiem, ale cóż to szkodzi, panie starosto... Zresztą dla pana...

— Właśnie dla mnie, właśnie! Jak pan śmiał podawać mi teraz zwierzynę!

Szlachetna duma restauratora zmieniła się w przerażenie...

— Nigdybym nie śmiał... nikomu innemu... ale myślałem, że panu staroście wszystko wolno...

— Niema wyjątków dla nikogo... Zabieraj pan ten półmisek... Zabieraj pan prędzej... niech go nie widzę... I bądź pan rad, że na tem się skończy.

Zgnębienie restauratora było tak wielkie, że srogi starosta złagodniał.

— No, no, rozumiem... że pan chciał mi dogodzić... Ale nie mogę dawać złego przykładu, bodaj przez wzgląd na pana sekretarza...

— Jeżeli o mnie chodzi — wtrącił skwapliwie sekretarz — nie chciałbym...

— Chodzi tu przedewszystkiem o zasadę... Zabieraj-że pan wreszcie ten półmisek.

Restaurator wyniósł go z inną zgoła miną, niż go wnosił.

— Jak pachniała ta sarnina — westchnął sekretarz.

— Ha! Trudno. Albo się ma zasady... albo... — pan starosta westchnął.

— Czyżby to była taka wielka zbrodnia — próbował jeszcze sekretarz.

— Ależ niepodobna! — bronił się przed sobą samym starosta. — Jakżeby to wyglądało...

— Tak: prawo zakazuje tępić, sprzedawać zwierzynę, ale nie wspomina o — jedzeniu.

— Zapewne, lecz skoro nie wolno sprzedawać, tem samem nie wolno i kupować.

— Przepraszam, nie byłoby sprzedaży, ani kupna, gdybyśmy — wykreślili sarninę z rachunku.. po zjedzeniu.

Ten żart wywołał blady uśmiech na usta pana starosty.

Choć dalszy ciąg obiadu był wcale dobry, ale już urok prysł, nic nie smakowało biesiadnikom.

Po czarnej kawie i paru kieliszkach nienajgorszego likieru, dwaj panowie wyszli na przechadzkę po mieście.

Musieli przechodzić przez salę ogólną. Zaleciał ich znowu zapach sarniny.

Co to? Czterej żandarmi z wachmistrzem na czele zajadają w najlepsze pieczeń, którą pan starosta odtrącił z giestem szlachetnym.

— A to ci, panie, frykasy... Palce lizać!... — wołał wachmistrz.

— Może pan jeszeze pozwoli — częstowali go żandarmi.

Widząc starostę zerwali się wszyscy.

— Zajadajcie, moi drodzy, zajadajcie — nie przeszkadzam — rzekł pan starosta i wyszedł, tłumiąc westchnienie.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.